

Nasze Transmarium

S&F Strategy&Future

05.05.2025



Tutaj powinien być materiał audio

Nasze Transmarium

Jacek Bartosiak

Tak, to nie pomyłka: Transmarium zamiast Intermarium, bo Ukraińcy, wyciągając właśnie do nas rękę do współpracy, nie chcą skojarzeń z „imperialnymi” projektami Polski z przeszłości. I niech tak będzie, łatwo się z tym pogodzić, bo odważnie parafrazując Deng Xiaopinga, można powiedzieć: „Nieważne, jak kot się nazywa, ważne, żeby łapał myszy”. W mojej najnowszej książce napisałem o tym, że w obliczu rozwoju sytuacji międzynarodowej, a w szczególności z braku realnych gwarancji bezpieczeństwa ze strony USA i Europy Zachodniej, w razie zakończenia wojny Ukraińcy wyciągną do nas rękę. Mijmy nadzieję, że nasi politycy zorientują się co do powodów zmiany postępowania Kijowa wobec Warszawy. To się właśnie dzieje.

Czas na ruch naszej „wieży”. W centrum tego wszystkiego jest rewolucja technologii wojskowej i wynikająca z niej fuzja zastosowań cywilno-wojskowych, w której Ukraińcy przodują wskutek doświadczeń wojennych. Ona daje szansę na zmianę tradycyjnie niekorzystnego układu sił (w zakresie nowoczesności wojska i nowych technologii oraz rozwoju zależnego) między naszym regionem a Europą Zachodnią (nie wspominając o Rosji).

W Polsce mało kto wie, że do Ukraińców ustawiają się kolejki interesantów politycznych i zbrojeniowych z USA, Wielkiej Brytanii, Danii, Szwecji, Norwegii, Turcji i innych państw. Z powodów geopolitycznych Ukraińcy chcieliby porozumieć się również z nami, ale nie będą czekać w nieskończoność, przyglądając się, jak my sami traktujemy się jedynie jak „przybudówka” NATO albo Europy Zachodniej i zachowujemy się jak „pas transmisyjny” interesów USA, Niemiec lub Francji i tym samym łańcuchów wartości dla ich firm zbrojeniowych, zresztą „ciężkiego”, starego typu - z ignorowaniem efektów dokonującej się rewolucji na polu walki. Innymi słowy, zachodzi pytanie o naszą podmiotowość myślenia i działania i o rozumienie tego, jak zarysuje się sytuacja strategiczna w regionie za rok, za dwa lata i za pięć lat.

Toczące się od miesięcy żmudne rozmowy na temat zakończenia wojny uzmysłowiły Ukraincom kilka rzeczy:

- Amerykanie nie chcą brać udziału w wojnie, nie chcą żadnych zobowiązań, a tym bardziej nie chcą gwarantować bezpieczeństwa Ukrainie.
- Nie będzie zgody na przyjęcie Ukrainy do NATO.
- Europejczycy chcą, owszem, by Rosja nie wygrała tej wojny, ale sami nie chcą brać w niej udziału.
- Europejczycy chcą finansowo oraz materiałowo pomagać Ukrainie w wojnie, ale bez Amerykanów nie chcą żadnych formalnych ani traktatowych zobowiązań własnych; nie mają tym bardziej chęci na wysyłanie wojsk nad Dniepr. Innymi słowy, nie chcą gwarantować bezpieczeństwa Ukrainie.

Mówiąc „Europejczycy”, mam na myśli „uśredniony” głos Unii Europejskiej i jej przedstawicieli oraz liderów najważniejszych państw w tym całym konglomeracie spotkań, instytucji i nieznośnej oraz mało czytelnej kakofonii wystąpień i oświadczeń (tradycyjnie nie wiadomo, do kogo dzwonić, gdy myśli się „Europa”).

Jeśli zatem chodzi o przyszłość Ukraińców i ich państwa, nie została ustalona najważniejsza sprawa: gwarancje bezpieczeństwa tudzież taki nowy układ bezpieczeństwa, który dawałby szansę na wygranie przez Ukrainę pokoju, zapewniając jej warunki do rozwoju politycznego, społecznego i gospodarczego bez kolejnych rosyjskich interwencji w jej życie pod byle pretekstem - jak to było u nas za Sasów i króla Poniatowskiego.

W toku rozmów pokojowych i właśnie po to, by mieć warunki do rozwoju, Ukraińcy nie chcieli oddać prawa do decydowania o tym, jak duże i jak sprawne mają mieć wojsko, oraz nie chcieli zrezygnować z prawa do rozwijania przemysłu nowych technologii wojskowych. A Rosjanie i Amerykanie naciskali właśnie na to. Ukraiński przemysł nowych technologii jest zabójczo konkurencyjny dla „tłustych krów” amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego i zmienia sposób myślenia o organizacji zakupów oraz samego wojska. To zagraża bardzo wielu wpływowym osobom i korporacjom.

Oczywiście Ukraińcy nie chcieli się zgodzić również na to, by Krym został *de iure*, czyli formalnoprawnie, uznany za część Rosji, i przede wszystkim to docierało do opinii światowej wsłuchującej się w przebieg negocjacji. Ale główna gra szła o właściwą równowagę geopolityczną w regionie, która miałaby zabezpieczyć Ukraińców przed politycznym i wojskowym „wpadaniem” Rosjan do Kijowa czy Charkowa, kiedy tylko by chcieli i znaleźli ku temu dobry pretekst.

Zostawmy na chwilę na boku cele USA w tej rozgrywce, czyli wielkie nowe otwarcie z Rosją, gdzie „wpisowym” Waszyngtonu było rzucenie Ukrainy i jej sprawczości politycznej pod nogi Moskwy (tu Trump poniósł spektakularną klęskę), próba gry w trójkącie USA-Rosja-Chiny czy neokolonialny „run” Waszyngtonu na ukraińskie surowce (wydaje się, że ostatecznie i w tej sprawie Kijowowi udało się wyjść obronną ręką, choć sprawa jest w toku).

W obliczu postępowania Amerykanów i Europejczyków Ukraińcy połapali się, że nie będzie formalnych ani tym bardziej realnych gwarancji bezpieczeństwa. Że jedyną ich szansą jest stworzenie w regionie sytuacji, która wytworzy równowagę odstraszającą Rosję lub dostatecznie ją wyczerpującą z powodu nieustającej rywalizacji. Aby stworzyć taką nową równowagę, Ukraińcy muszą przede wszystkim utrzymać siłę swojego wojska i nowego przemysłu wojskowego (nie dać sobie ich odebrać w kolejnych projektach porozumień pokojowych).

Dlatego Ukraińcy stanowczo żądali licencji eksportowych, co słyszeliśmy nawet w Gabinetcie Ovalnym z ust Zełenskiego podczas sławetnej awantury). O ile Ukraińcy muszą utrzymać zainteresowanie Europy Zachodniej finansowaniem tego wojska (wolta rosyjska Trumpa pozbawiająca podmiotowości UE i Europę Zachodnią w sprawie własnego bezpieczeństwa na kontynencie wspaniale posłużyła tu Kijowowi, by podtrzymać taką wolę płacenia), o tyle zrozumieli oni przede wszystkim, że kwestia ich przyszłości rozegra się wspólnie z kwestią przyszłości państw, które dzielą z Kijowem stawkę ryzyka i determinację powstrzymania Rosji: przede wszystkim z Polską, a w dalszej kolejności ze Szwecją, Finlandią, Rumunią i do pewnego stopnia Turcją - na pewno zainteresowaną tym, by Rosja wojny z Ukrainą nie wygrała i nie stała się dominującą siłą w Nadczarnomorzu.

Tu zaczyna się nasze Intermarium *aka* Transmarium, to jest połączony realny układ sił mający powodować dylematy strategiczne i operacyjne Rosji na jej bardzo długiej granicy zachodniej, północnej i południowej, gdzie sama Ukraina, Polska, Szwecja i Finlandia wystarczą, by rosyjscy planiści oraz sztabowcy nader mocno się napocili, jak znaleźć siły na obstawienie tak długiej granicy. A jeszcze dochodzi Turcja i jej wpływy, i polityka „prometejska” na Kaukazie. I zdolności tych wszystkich państw do niezależnego od USA, NATO, Berlina czy Paryża rażenia celów w Moskwie i Petersburgu lub fabryk na Uralu.

A co, jeśli te państwa wewnętrznego Intermarium (Polska i Ukraina, może kiedyś Białoruś, gdy odpadnie spod wpływów rosyjskich) i Intermarium zewnętrznego (Szwecja, Finlandia, państwa bałtyckie, Rumunia i Turcja) wsparte przez Danię (Cieśniny Duńskie), Norwegię (GIUK, arktyczna Północ i Morze Północne) – stąd nazwa

„Transmariusm” – połączą potencjały przemysłu nowych technologii wojskowych (masowe i tanie drony, w tym drony dalekiego zasięgu, masowe i tanie pociski manewrujące i balistyczne, robotyka i dostępny powszechnie software oraz AI do kontroli szybkości OODA loop, czyli pętli decyzyjnej), pozyskają zdolność do głębokich uderzeń w Rosję bez innych mocarstw i ich zgody i znajdą dodatkowo potencjał eksportowy na cały świat dzięki Polsce, Szwecji czy innym krajom Transmariusm? Co, jeśli znajdą na to kapitał i zastosowania cywilne, tworząc łańcuchy wartości niezależne od równoleżnikowego układu z Niemcami czy z Francją, a nawet niezależne od Amerykanów?

W XIX i XX wieku siła wojskowa i jej efekt kinetyczny dający rozstrzygnięcie polityczne generowane były skomunikowaniem kolejowym i drogowym (mobilna logistyka dofrontowa) oraz potężną masą żołnierską, w tym umiejętnością jej przemieszczania z całym ogonem logistycznym. Obecna rewolucja „odchudza” to wszystko i powoduje, że drony, pociski rakietowe, artyleria i sensory wpięte w szybką pętlę decyzyjną zastępują koleje i masy żołnierskie.

Wraz z kształtowaniem się takiej faktycznej współpracy pojawią się też inne jej dziedziny. Ważna będzie tania energia z Ukrainy w dobie szaleńczej drogiej energii w Europie Zachodniej, tym droższej, że AI i jej zastosowania będą pożerały masę prądu. Ważne będą surowce i minerały z Ukrainy, jej rolnictwo i przetwórstwo rolne, rozbudowa infrastruktury. Wystarczy przestać myśleć równoleżnikowo i odruchowo łapać za telefon do Berlina, Paryża, Brukseli czy Waszyngtonu, i spojrzeć południkowo na potencjał, determinację, zdolności przemysłowe i wojskowe. Już nie musimy podążać utartymi równoleżnikowo ścieżkami i utrzymywać zależności politycznej, kapitałowej i regulacyjnej oraz łańcuchów wartości, które kształtują się i leżą wzdłuż równoleżników. Możemy pomyśleć o własnym Intermariusm/Transmariusm, z całym łańcuchem wartości, rozwiniętym z tego załączka, jakim jest próba poszukania nowej równowagi w obliczu braku gwarancji dla Ukrainy i w kontekście dokonującej się rewolucji technologicznej na polu walki w kierunku fuzji wojskowo-cywilnej i systemów podwójnego zastosowania, bez konieczności męczenia się ze starym sposobem generowania sił zbrojnych i ich wyposażenia, i płacenia za to wszystko.

Czy polskie elity pojmą, o co toczy się gra? Czy podejmą ryzyko? Czy oderwą się od równoleżnikowego, „uwięzionego” myślenia z hasłami zaklęciami: europejska „wielka piątka”, NATO, Paryż, Waszyngton, „święte” kontrakty zbrojeniowe z USA?

Czy znajdą odwagę, by uruchomić segment B polskiej produkcji zbrojeniowej, całkowicie zderegulowany, odbarczony od setek zbędnych biurokratycznych pozwoleń, niezawieszonych w transparentnym systemie prawnym opinii służb specjalnych, często prewencyjnie blokujących wszystko, co nowe lub niekontrolowane przez „właściwe” osoby? Czy wystarczy wyobraźni, by wpuścić do segmentu B ludzi sukcesu z prywatnego biznesu (a przykładów sukcesów w czasie ostatnich 30 lat nie brakuje). Segment B mógłby szeroko czerpać z eksportowych licencji ukraińskich i być rozwijany dzięki własnym kontaktom i potencjałowi, bez zależności zakupowych od Zachodu.

To jest właśnie nasze Intermariusm. Zwycięstwo Ukrainy pod Kijowem, Charkowem i Chersoniem oraz harda postawa w negocjacjach z Amerykanami, ukraińskie wojska dronowe i inne rozwiązania dają nam tę możliwość. Wiosną 1920 roku to Piłsudski ruchem na Kijów chciał wytworzyć warunki polityczne do budowy Intermariusm z ówczesną przewagą Polski. Dziś to Ukraina wyrabiała przestrzeń na warunki polityczne, w których możemy pomyśleć o naszym Intermariusm. To te zwycięstwa dają mu „tchnienie”, ale już bez przewagi żadnej ze stron, za to z właściwą docelową równowagą i tożsamością interesów i ryzyka na kierunku moskiewskim.

Chodzi tu o nieformalne powiązania realnością i jednoczesną szansą na rozwój tak niezależny, jak tylko się da. Ukraińcy podczas wojny i rozmów pokojowych nauczyli się na własnej skórze, co się dzieje, jak tych rzeczy się nie kontroluje i zależy się od innych. Pojawiło się okienko geopolityczne na nasze Intermariusm, które możemy bez problemu i z ukłonem dla Kijowa nazwać Transmariusm. Czas pokaże, czy je wykorzystamy.